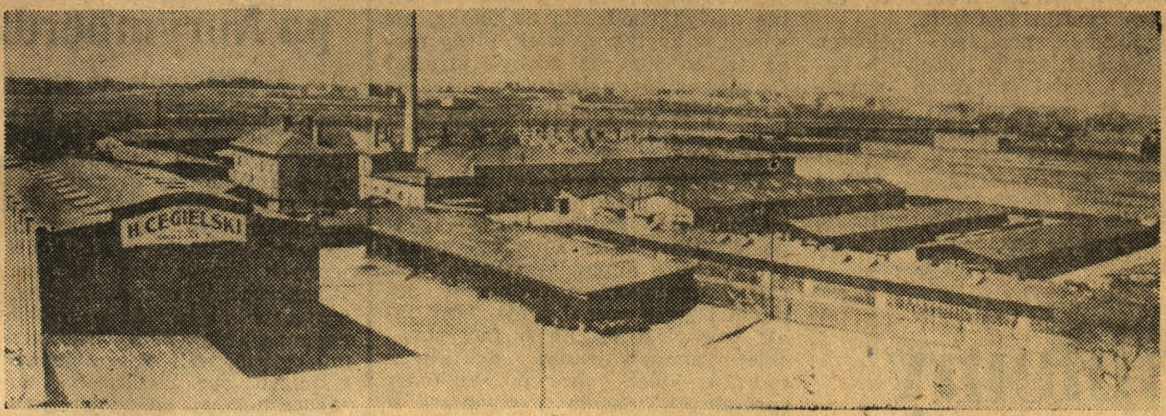




Widok jednego z oddziałów zakładów HCP w latach dwudziestych.

Piotr Chojnacki

MUZEUM „CEGIELSKIEGO”

Największe w Wielkopolsce i jedno z największych w kraju — Zakłady „Cegielskiego” obchodzą 120 rocznicę swego powstania. Z tej okazji w zakładach odbyło się już i będzie odbywać wiele imprez kulturalnych, technicznych i sportowych. Dzisiaj np. w hali nr 20 MTP odbywa się uroczyste zgromadzenie załogi HCP i delegacji wszystkich dzielnic miasta. Za dwa tygodnie odbędzie się w Zakładach 3-dniowa sesja historyczna itd, itp.

Z okazji 120 rocznicy powstania przedsiębiorstwa, tworzy się pierwsze w Wielkopolsce muzeum zakładowe. Będą w nim gromadzone oryginały i modele starych i nowych wyrobów Jubilatów, narzędzia, rysunki techniczne oraz różne dokumenty z historii Zakładów. Jest to inicjatywa godna uznania.

Gdy w ubiegłym tygodniu odwiedziliśmy muzeum, trwała w nim wyteżona praca przy segregowaniu i ocenie zebranych eksponatów oraz nadawaniu im plastycznej oprawy. Mimo dwóch wojen światowych i potwornych zniszczeń, którym uległy wszelkie dokumenty i zabytki, zgromadzono spory zbiór. Na apel kierownictwa, pracownicy znoszą bowiem do muzeum wszystko, co przedstawia wartość historyczną.

Do najstarszych dokumentów należą niewątpliwie rysunki techniczne dawnej zabudowy zakładów i inne, z własnoręcznymi podpisami Hipolita Cegielskiego oraz jego dorobek w piśmiennictwie. W muzeum znajduje się „biały kruki” — opasie, 647-stronicowe dzieło Cegielskiego z roku 1851 pod tytułem „Nauka Poezji zawierająca Teorię poezji i jej rodzajów”; strzępki czasopisma polskiego z roku 1857, w którym Hipolit Cegielski zamieszczał — niby odcinkową powieść sensacyjną — artykuły pt. „Narzędzia i maszyny rolnicze”. Artykuły te zebrane razem i wydane w roku 1858 w odrębnym dziele, stanowiły jeszcze po I wojnie światowej niezastąpiony podręcznik nauczania na politechnikach.

Robotnicy przynieśli znalezione gdzieś w magazynie złomu stary, pożółkły, lecz imponującej wielkości i stylizacji dyplom honorowy, którym zakłady zostały odznaczone za poziom swych wyrobów na Powszechnej Wystawie Krajowej we Lwowie w roku 1894, zorganizowanej „...pod protektorem Najmilszowskiego Cesarza i Króla Franciszka Józefa I”; przynieśli stare zdjęcia, katalogi handlowe zakładów z różnych okresów itp.

Z archiwum wygrzebano sprawozdania handlowe firmy z różnych lat, odzwierciedlające poziom i rodzaj produkcji, sytuację finansową firmy, jej zyski i straty. Są to dokumenty niezwykle ciekawe.

Ze sprawozdania handlowego za rok 1919 dowiadujemy się np. o klasowym składzie rady nadzorczej firmy, będącej już wówczas Towarzystwem Akcyjnym. W roku 1919 rada nadzorcza zakładów składała się np. z następujących osób:

- Adolfa hr. Bnińskiego z Gultów — prezesa rady;
- Władysława Jerzykiewicza z Poznania — wiceprezesa;
- Stefana Cegielskiego, Szambelana z Poznania;
- Dr Józefa Engliha, dyr. banku z Poznania;
- Stanisława Krysiwicza z Poznania;
- Karola Motty z Bytnia;
- Leona Plucińskiego z Swarzędza;
- Władysława Szczyńskiego z Łaszczyca;
- Aleksandra hr. Szembeka z Siemianic;
- Jana hr. Szołdrskiego z Psarskiego;
- Kazimierza Zychlińskiego z Twardowa.

Do muzeum przyniesiono także strzępki starej Ilustracji Polskiej, bodajże z roku 1932, z sensacyjnie skrojonym reportażem z Bułgarii. Pod krzyżującym tytułem „Car Borys prowadzi parowóz H. Cegielskiego!” — czytamy:

„...Żyjącym echem oddito się w całej prasie bułgarskiej przybycie parowozów, wykonanych dla kolei bułgarskich przez poznańską fabrykę H. Cegielskiego. Próby odbiorcze odbyły się na przeźrzeni Sofia — Sarembaj, na bardzo trudnej trasie górskiej (...). Przejchawszy kilkadziesiąt kilometrów car rzekł do inżyniera z fabryki Cegielskiego: — Maszyna jest wyśmienita, proszę przekazać fabryce moje uznanie...”

Osobną część muzeum zajmują maszyny i narzędzia. Do największych posiadanych dziś eksponatów historycznych w naturze należy tokarka rewolwerowa, wykonana w roku 1938 w oddziale rzeszowskim HCP według angielskiej licencji Warda. Była to wówczas najnowocześniejsza obrabiarka Europy. Dla kontrastu postawiono obok niej najnowsze dziecko Fabryki Obrabiarek, rodzimej konstrukcji rewolwerówkę RVA 25 — także najnowocześniejszą w Europie. Olbrzymia różnica między nimi jest miarą postępu technicznego w tej dziedzinie.

Szczupłość powierzchni muzeum nie pozwala organizatorom na porównawcze eksponowanie pierwszego i ostatniego wytworzonego w zakładach parowozu. To samo dotyczy wagonów oraz najnowszych osiągnięć zakładu: rodziny wielkich silników. Tu w sukurs przychodzi model, zdjęcia oraz filmy.

Muzeum powstaje w piwnicach gmachu administracyjnego Zakładów (pod klubem fabrycznym) i będzie dostępne dla wszystkich, którzy interesują się historią tego sławnego przedsiębiorstwa. Całością prac przygotowawczych kieruje zakładowy ośrodek informacji technicznej i ekonomicznej.

Po otwarciu, które prawdopodobnie odbędzie się dopiero w połowie października, jako że roboty jest jeszcze mnóstwo, każdy zwiedzający muzeum będzie mógł także obejrzeć filmy o historii zakładów, wyświetlane w gotowej już salce kinowej przy muzeum. Zakładom HCP należy się poklask za tę inicjatywę.

tygodnia

ODDZIAŁ GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 257 2. X. 1966 r. Rok VI

Przyznaję, że z trudnością przychodzi mi formułowanie jakichkolwiek abstrakcji, lubię natomiast czytać i słuchać mądrych ideologów i myślicieli. Ale skoro trwa wielka debata na temat współczesnej literatury i sztuki, niech się spełni ludowe powiedzenie: „Dla towarzysza dał się Cygan powieścić”.

Może najszcześliwsi są ludzie, tkwiący w muzyce. Mówią, że Bach był arcywielkim twórcą, Beethoven — geniuszem, do którego trzeba się modlić. Mozart — aniołem, a Chopin pobił ich wszystkich — był człowiekiem muzyki nieskazitelną czystości.

A literatura? „Ach, literatura jest śmiercią!” — pisał Tomasz Mann i dowodził, że wymaga ona od pisarza — okrucieństwa i zimna. Może to straszne, może potrosze prawdziwe?

Zwykle uważa się sztukę za jeden ze szczytowych przejawów ducha ludzkiego, od wieków się twierdzi, że sztuka jest źródłem specyficznych przeżyć duchowych, a przeżycia wzbogacają człowieka, czynią go bardziej doświadczonym.

Wielcy pisarze świadomi byli raczej niedoskonałości sztuki; oporność słowa, niedoskonałość formy — wobec ogromu i treści przeżyć ludzkich czy wizji pisarzy — rozdziły ich męki i rozterki w procesie tworzenia. „Nie mam danych przypuszczać, że wiem lepiej niż ktokolwiek, jak żyć należy” — mówiła Zofia Nałkowska. A przecież dzieło sztuki winno być najpełniejszym wyrazem osobowości twórcy. Osobowość twórcy? Pod tym pojęciem mieści się może i tysiące zalet i tysiące niedoskonałości. Pisarz — pogłębiając własną mądrość, musi zaciekać nią czytelnika, swojego partnera w dialogu.

Niedoskonałości? Ernest Hemingway uważał, że ma sześć swoich

Utworzenie Międzynarodowego Trybunału Wojskowego i w rok tego Trybunału w historycznym procesie norymberskim stanowiły ważne osiągnięcie w walce o wyeliminowanie wojny napastniczej z życia międzynarodowego. W procesie norymberskim nie chodziło już tylko o osądzenie i ukaranie naruszenia praw i zwyczajów wojennych, czyli zbrodni wojennych w ścisłym tego słowa znaczeniu. Pojęcie zbrodni wojennej zostało rozszerzone na planowanie, wszczęcie i prowadzenie wojny zaczepnej, jak również na czyn dokonywane przed rozpoczęciem wojny, ale sprzeczne z elementarnymi zasadami prawnymi obowiązującymi cywilizowane narody, czyli przestępstwa przeciwko ludzkości. Odpowiedzialność za wywołanie wojny na pastnicznej rozciągnięto także na głowy państw, członków rządów i najwyższych dowódców wojskowych, ustalono pierwsze tezy o odpowiedzialności całych organizacji. Oskarżonych w procesie norymberskim ukarano już nie tylko za naruszenie „reguł gry”, ukarano ich przede wszystkim za zaplanowanie i wszczęcie tej makabrycznej i zbrodniczej „gry”. Ukarani zostali nie tylko ci, którzy wykonywali zbrodnicze rozkazy, ale także i ci, którzy wydawali te rozkazy na najwyższym szczeblu.

Siłły imperialistyczne po I, a także w czasie II wojny światowej i po jej zakończeniu podejmowały próby

książek, które są coś warte i nie musi się ich wstydić. Był przekonany, że nie napisał powieści i opowiadań, które sobie obiecywał, bardzo chciał pisać dalej, nie chciał się dać pobić. Fryderyk Chopin — mimo błądów — nie napisał nigdy opery. Zadowolili się pisaniem na fortepian. Jan Kochanowski nie napisał radosnej pieśni, gdy narodziła się córka Urszula, napisał natomiast treny na jej śmierć. Hemingway nie pisał książek o Ameryce, chociaż tematy w jego ojczyźnie — czekały. Może w tym właśnie tkwiła owa nieskazitelną czystość wielkich twórców?

Rośnie wiedza, ogólna i fachowa, w naszym społeczeństwie; dokonuje się masowy awans kulturalny, chociaż brakuje nam jeszcze lakieru wysokiej cywilizacji technicznej; widać drogę modernizacji naszego społeczeństwa, nowe wydanie „Pracy od podstaw”.

A wrażliwość człowieka? A przeżycia człowieka? Literatura coraz drastyczniej chce dobierać się do człowieka, odważnie pobudzać jego ciekawość dla ludzkich losów i przemian w życiu społecznym. Wzbudza uczucie — trwogi, litości, przerażenia, obrzydzenia, zachwytu, poczucia siły, pragnienia trwania w walce o dobrego człowieka i o jego dobro.

Skandale? Jerzy Lovell, zatroskany skandalista, który nie ma zamiaru usypiać czytelników wiadomościami o dojrzeniu truskawek, związał się z niepokojami młodzieży, z problematyką współczesnych

KONGRES KULTURY POLSKIEJ

przemian obyczajowych. Kiedy pisze o ewolucji rodziny — alarmuje, że rozluźnia się ona, zanika jej rola wychowawcza, wypierana przez funkcje usługowe. Boli? Dobrze, że boli, to bardzo dobrze, że jesteśmy tacy wrażliwi.

Nasza literatura? Jestem przekonany, że jest intrygująca, że ma szansę. Pogłębia swą problematykę społeczną i moralną, dalej zachowuje tradycyjną strukturę beletrystyczną, czyni to ambitna proza społeczna, sięgająca po polityczne tematy współczesne, bardziej wprowadza historyczne ale atrakcyjne, dojrzałe książki są okazem literatury popularnej. Pokażna jest grupa pisarzy, którzy nie stronią od eksperymentów literackich, rugują przekonywająco tradycyjne formy, a to jest zjawisko normalne, typowe — dla takich okresów jak nasz. Artysta powinien przecież tworzyć własne formy. Tak było w historii literatury wielu narodów.

Może istotnie ambicje syntetyczne wielu książek są ograniczone, za mało szerszych uogólnień na temat polskiej współczesności, na temat procesów społecznych i kulturowych, nie widzimy wzlotów ku wielkiej epice, czekamy na epopeję. Jedyna próba epiki o wielkim rozmachu — „Siawa i chwała” J. Iwaszkiewicza. Ale przecież niespokojny jest duch aktywizmu, bowiem wielu pisarzy dąży do zaktywizowania świadomości naszego społeczeństwa wobec procesów historii i wobec przejawów życia społecznego, formułującego się w zmienionych warunkach, od Bugu po Bałtyk i Odrę.

A na rozległych obszarach kulturowych znajduje się bardzo dużo problemów, od których zależy rozwój społeczeństwa. Wiele jest pytań, na które musi odpowiadać praktyka, działalność środowisk, instytucji, organizacji społecznych i zawodowych, władz. Jest wiele punktów niewrażliwych, obok niewątpliwych osiągnięć pojawiają się dysproporcje, którym trzeba zapobiec, aby łagodniały.

Uprzemysłowienie kraju i przemiany społeczno-gospodarcze, emancypacja mas ludowych, rozwój wiedzy w popularnym wydaniu, wzrost liczby bibliotek i klubów, awans wsi i jej powolna urbanizacja, masowe imprezy i coraz większa powszechność nowoczesnych środków przekazu — rodzą przeróżne konsekwencje, pozytywne i negatywne — owe trudności okresu przejściowego. Stale rosną potrzeby, wyprzedzają one często nasze możliwości. Zapotrzebowanie społeczne na książkę jest duże. Wiele dobrych, wartościowych tytułów nie dotarło do bibliotek wsi i miasteczek. Współdziałanie środowisk twórczych, instytucji artystycznych, ze szkołami jest zupełnie przypadkowe, zadania wszelkiej twórczości dla młodzieży nie są spełnione w dostatecznym stopniu, współdziałanie środowisk twórczych w kształtowaniu treści ideowo-artystycznych środków masowego upowszechnienia kultury — nie jest pielęgnowane i doceniane na każdym kroku. Czas wolny od pracy, wypełnienie go wartościową treścią — to problem i społeczny i niebiały, dla jednostki. Życie kulturalne wielkiej rzeszy młodzieży, tych szeregowych w wieku szkolnym, a szczególnie w wieku pozaszkolnym — ma duże szanse rozwoju w wypadku pomnożenia szeregów odpowiedzialnych, doświadczonych działaczy w organizacjach młodzieżowych i w związkach zawodowych. Zbawienna industrializacja kraju pochłania ogromne środki materialne, angażuje czas i siły robocze milionów ludzi, przeobraża krajobraz, rodzi świadomość nowoczesnego człowieka po to, aby były lepsze warunki życia.

Szanse? Budujemy wielki trakt, na którym toczy się walka, trwa ciężka praca twórcza i organizacyjna o doskonałego człowieka.

Prof. dr Stanisław Walczak

Przewodniczący Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich.

Dwadzieścia lat po Norymberdze

przyjęta i choć częściowo tylko zrealizowana w procesie norymberskim, to jest to przede wszystkim za służą Związkowi Radzieckiemu, którego rząd z całą energią dbał o to, aby moskiewska deklaracja o okrucieństwach z 30 października 1943 r. nie pozostała tylko deklaracją. Ukazanie przestępców wojennych zostało uznane za jeden z celów wojennej wielkiej koalicji antyhitlerowskiej. Polska, jako członek tej koalicji, bądź bezpośrednio, bądź pośrednio współdziałała przy tworzeniu aktów prawnych, które poprzedziły i stały się podstawą prawną procesu

norymberskiego. Polska wzięła też udział w tym procesie w charakterze poślikowym.

Zmiana jaka wkrótce po zakończeniu II wojny światowej zarysowała się w polityce Stanów Zjednoczonych i innych mocarstw kapitalistycznych, przedstawienie tej polityki na tory antyradzieckie, podważała podstawy działania Międzynarodowego Trybunału Wojskowego i zaciążyła na całym zagadnieniu ścigania hitlerowskich zbrodniarzy wojennych. Zostało ono wkrótce potem przekazane w ręce sądów niemieckich, a świadoma opieszałość zachodniomocarskiej wymiaru sprawiedliwości w tej dziedzinie wywołuje od wielu lat oburzenie opinii publicznej na całym świecie. Nawet i to ściąganie ma być w Niemieckiej Republice Federalnej przerwane na podstawie przedawnienia z dniem 1 stycznia 1970 r. Wiadomo, że wielu przestępców wojennych, których zbrodnie wojenne wobec narodu polskiego są powszechnie znane i stały przez nas wyczerpująco udokumentowane, nie poniosło dotąd za te zbrodnie żadnej kary. Są wśród nich ludzie, którzy w hitlerowskim aparacie eksterminacji na terenie okupowanej Polski zajmowali najbardziej odpowiedzialne stanowiska, jak np. Wilhelm Koppe, wyższy dowódca SS i Policji w tzw. „Kraju Warty”, a następnie w tzw. „Gene-

Dokończenie na str. 2



Karta tytułowa dzieła Hipolita Cegielskiego o technice z roku 1858.

Fot. (2) — K. Przychodzki

Przez pięć dni poznański teatr „Marcinek” znajdował się w centrum uwagi ludzi teatru lalkowego. Na scenie toczyły się spektakle pięciu polskich teatrów lalkowych, a w piwnicze, na widowni i w Klubie TPPR towarzyszyły im zażarte dyskusje teoretyczne i konferencje naukowe. Lalkarze znakomicie umiemy dyskutować, potrafią całymi nocami spierać się o sztukę, z zapartym tchem oglądać cudze spektakle, wytwarzać taką atmosferę entuzjazmu wokół swej pracy i swojego festiwalu, jakiej pozazdrościć im tylko mogłyby teatry dramatyczne i organizatorzy ich festiwali. II Przegląd Współczesnych Polskich Sztuk Lalkowych w Poznaniu był więc od strony organizacyjnej i kulturalnej imprezą nad wyraz udaną, a dla wielu jego świadków wręcz pasjonującą. Można by jednak zaryzykować twierdzenie, że był on bardziej udany i ciekawy jako impreza niż jako zjawisko artystyczne, że największą jego zaletą pozostanie właśnie ta atmosfera, w jakiej przebiegał, a nie poszczególne jego spektakle. Brzmi to może trochę jak niezasiadła złośliwość, ale tak było chyba jednak naprawdę.

Mieczysław Skąpski

Supercyrk

„Viva Maria!” — Film produkcji francusko-włoskiej. Scenariusz: L. Malle. J. C. Carriere. Reżyseria: Louis Malle. Wykonawcy: Jeanne Moreau (Maria I), Brigitte Bardot (Maria II), George Hamilton (Flores), Gregor Van Rezzori (Diogenes), Paulette Goddard (pani Diogenes), Claudio Brook (Rodolfo), Carlos Lopez Montezuma (Rodríguez), Francisco Reigera (prezor), Jose Angel Espinoza (prezydent Augusto Conte) i inni.

Mamy wreszcie na ekranach pierwszą francuską superprodukcję, która pod względem kosztów i rozmachu miała konkurować z Hollywoodem. O zamyśle Malle'a głośno było w całym świecie, podczas produkcji zamieszczono w prasie światowej o tym filmie o 30 procent więcej notatek niż o osławionej „Kleopatrze”. Malle postanowił rzeczywiście olśnić świat. Zaangażował najlepszych fachowców od scenariusza, od zdjęć, od kostiumów, także dwie najpopularniejsze gwiazdy francuskiego ekranu. Akcję sfilmował w bajkowo pięknym meksykańskim pejzażu. Zastosował wszystkie chity i tricki, jakie zna historia kinematografii. Zastosował oczywiście olśnić świat. Zaangażował najlepszych fachowców od scenariusza, od zdjęć, od kostiumów, także dwie najpopularniejsze gwiazdy francuskiego ekranu. Akcję sfilmował w bajkowo pięknym meksykańskim pejzażu. Zastosował wszystkie chity i tricki, jakie zna historia kinematografii. Zastosował oczywiście olśnić świat.

Wszystko to oczywiście, wytrzymuje konkurencję z Hollywoodem, widzom kinowym się podoba, wiadomo już że „Viva Maria” bije rekordy kasowe w wielu krajach. Podoba się, jak sędzę, dlatego, że barwnych filmów przegodowo — kostiumowych dających widzom pełną porcję autentycznego relaksu jest w ogóle mało, a dobrych — oczywiście jeszcze mniej. „Viva Maria!” jest w swoim gatunku filmem godnym wyróżnienia. Ale to wcale nie znaczy,

„Konfrontacje” teatrów lalkowych odbywały się w Poznaniu po raz drugi. Od razu, naturalnym niejako rzeczą biegiem nasuwają się tu porównania z poprzednią imprezą pozwalającą określić rangę i prestiż całego przedsięwzięcia. Poprzedni, pierwszy przegląd sztuk lalkowych był większy i bardziej jak gdyby reprezentatywny nie tylko dla poznania repertuaru teatrów

Olgierd Błażewicz

Lalki i problemy

lalkowych, ale i samego tego teatru. Dłuższy czas oczekiwań na festiwal pozwolił wtedy na szerszy udział polskich sztuk współczesnych w repertuarze teatrów, a w efekcie na liczniejszy udział zespołów. Miał on też więcej artystycznych niespodzianek i rewelacji: spektakl Jana Dormana, występ krakowskiej „Groteski” z przedstawieniami dla dorosłych i kilka arcy-zabawnych przedstawień dla najmłodszych. Drugi przegląd znalazł się w nieco trudniejszej sytuacji. Niektórym teatrom

zabrakło pozycji współczesnych, innym po prostu sztuk mieszczących się w bardzo ambitnym, ale trudnym profilu festiwalu.

Tegoroczny przegląd polskich współczesnych sztuk lalkowych poświęcony został sprawom współczesnej dramaturgii dla starszej młodzieży. Na plan pierwszy wysunął on, podobnie zresztą jak i poprzedni, nie tyle inscenizatorów i ich spektakle, co same sztuki i autorów. Nie odkryje wielkiej prawdy, gdy raz jeszcze przypomnę, że brak

nam dziś nie tyle dobrych spektakli, co właśnie dobrych tekstów i umiających pisać dla dzieci i młodzieży autorów. I że stąd przede wszystkim biorą swój początek wszystkie utrapienia, kłopoty i udręki reżyserów, aktorów i współpracujących z teatrami pedagogów.

Teatry lalkowe, chcąc robić przedstawienia dla młodzieży starszej, znalazły się w bardzo trudnej sytuacji. Młodzież nasza zmienia się gwałtownie, dorósłszy, z dziecka prawie natychmiast staje się dorosła. Kilkunastoletni uczniowie szkół podstawowych żyjący życiem i problemami dorosłych, odbierający mnóstwo zarezerwowanych dotąd wyłącznie dla nich informacji, przekazywanych im obrazów nie mogą już być właściwie traktowani przez teatr inaczej niż dorośli. Nie zaspokaja ich naiwna bajka, nie wierzą w irracjonalny świat kształów i krasnoludków z baśni. Tradycyjny, uroczy zresztą, zwłaszcza wspomagany nowoczesną plastyką i muzyką, teatr lalkowy dla dzieci staje się dziś tylko domeną przedszkolaków. Czym może więc wabić

do siebie teatr lalkowy dwunasto i czterdnastolatków, a więc tych młodych ludzi, którzy wyrzobili już sobie nawyk chodzenia do teatru, ale weszli w krytyczny wiek, kiedy mogą to, co już raz zdobyli stracić? Czym zwabić, znając ich niechęć do dydaktyki i siłę atrakcyjności, jaką będą dla nich zawsze westerny i przygodowce?

W trakcie przeglądu pokazano nam sześć przedstawień. Niektóre podejmowały sprawy bardzo trudne, ambitne. Jeden z teatrów pokazał sztukę o odpowiedzialności moralnej uczonych, o problemie dobrych i złych wynalazców. Inny teatr przywołał sztukę o faszyzmu, o zimnowojennej dyktaturze mroźnych, którzy chcą przy pomocy specjalnych machin i wynalazków zamrozić całą ludzkość. Pokazano nam też sztukę o trudnym problemie zasłużonych dla kraju i społeczeństwa osób, które nie nadają się już do współczesnego życia. Jeszcze inny teatr zaprezentował filozoficzną opowieść o życiu i przygodach małego samotnego stworzonka w wielkim i obójnym mu świecie tyranii i biurokracji. Każda z tych sztuk miała problem, operowała współczesnymi aluzjami i sytuacjami. Ale żadna właściwie, może z wyjątkiem „Szarych profesorów Greniusa” Andrzeja Baszkowskiego nie potrafiła wyjść poza schemat, nie miała teatralnego uroku tych starych, dobrze napisanych, choć mało treściwych sztuk lalkowych dla dzieci. W tej sytuacji dwa przedstawienia wybiły się na tle wszystkich spektakli przeglądu. Przedstawienie sztuki Jana Ośniew „O chłopie co wszystkich zwodził” w wykonaniu teatru wabrzyńskiego i „Słownik” Józefa Ratajczaka z Poznania. Obie były jednak adaptacjami starszych watów. Obie utrzymane były na poziomie baśni, legendy i lekkich tylko aluzji do współczesności.

Problematyka niemiecka należy do stałych zainteresowań edytorów Wydawnictwa Poznańskiego. Problematyka, ciągle, niestety, aż nadto żywa i aktualna powracającymi echem. I ciągle zarazem zbyt mało znana. Zastanawiałem się nad tymi sprawami przy lekturze książki dokumentu Juliusa Madera „Śladami człowieka z blizną”, mówiącą szczegółowo o postaci Otto Skorzeny, słynnego „szramolicego”. Przy okazji próbowałem indagować znajomych, co wiedzą o Skorzenym... Wszyscy mówili o braurowym odbiciu więzionego Mussoliniego. I prawie nic więcej. Tymczasem Skorzeny, to wcale nie heros, ale jeden z najgorszych zbirów i katorów hitlerizmu, to postać i dziś ciągle jeszcze złowieszcza, nie tylko dla drukująca cyniczne pamiętniki, ale i odgrywająca czołową rolę w ruchu wiążącym byłych esesmanów. Mader pisze nad wyraz rzeczowo, momentami aż za spokojnie, nie pozwala sobie wyjść poza założone ramy obiektywnej, autentycznej relacji.

Dobrze także się stało, że ukazało się nowe wydanie głośnej książki H. R. Trevora-Ropera „Ostatnie dni Hitlera”, będącej czymś znacznie więcej niż napoły sensacyjną relacją z dramatycznych poprzedzających klęskę tygodni i dni w słynnym berlińskim schronie wodza III Rzeszy. To jedno z mocniejszych, zdecydowanych oskarżeń hitlerizmu,

próba obnażenia jego prawdziwej istoty, ukazania niejako od środka przez środowisko wielkiego obłąka i karykaturalnego, ale także niebezpiecznego jego dworu. Niektóre opinie autora domagają się jednak komentarza i dobrane, iż wydawnictwo poprzedziło nowe wydanie wstępem Władysława Markiewicza.

Poza mechanizmem sił działających w Niemczech, których dziełem stało się sprowokowanie minionej wojny, równie długo

Eugeniusz Paukszt

Dokumenty i studia

Jeszcze tematem rozważań będą problemy moralne przez wojnę tę wywołane. Jednym z takich zjawisk, szczęśliwie najmniej typowych w Polsce, była kolaboracja. To zagadnienie w swych kategoriach etycznych i moralnych stało się tematem głębokiego studium w powieści norweskiej Sigurda Hoela — „Spotkanie u miłowego ślupa”. Autor z kraju, w którym działał Quisling, miał możliwość zaobserwować niejedno. W powieści swojej szuka przyczyn i przaprzczyn psychologicznych zdrady własnego narodu i kraju. Studium to operuje bardzo szerokim problemem wartości i pseudowartości branych pod lancet pisarski. Książka jest do-

Dwadzieścia lat po Norymberdze

Dokończenie ze str. 1

ralnej Guberni”, Bruno Streckenbach, dowódca tzw. „grup operacyjnych” w okresie hitlerowskiej agresji na Polskę, czy dr Ludwig Hahn, szef policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa na dystrykt warszawski. Niemala przestępców wojennych działa dziś aktywnie w ziomkostwach przesiedleńców, zajmujących się przede wszystkim propagandą antypolską. Trudno się temu dziwić, jeśli w samym aparacie wymiaru sprawiedliwości Niemiec zaodrodnich po dzień dzisiejszy jako sędziowie i prokuratorzy pracują byli członkowie hitlerowskich Sądów Specjalnych.

Bez względu na to jakie będą dalsze losy ścigania hitlerowskich zbrodniarzy wojennych w NRF, gdzie uwiili oni sobie wygodne gniazda, Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce nie ustanie w swoich wysiłkach, aby udokumentować możliwie wszystkie zbrodnie hitlerowskie w Polsce. W ten sposób realizujemy i będziemy nadal realizować te zasady, które stanowiły fundament prawny zakończonego dwadzieścia lat temu procesu norymberskiego. Bezkarność przestępców wojennych z okresu II wojny światowej może stanowić zachętę dla tych, którzy niepomni przeszłości pragną znowu posłużyć się wojną napaściową jako szczególnie rodzaju instrumentem polityki międzynarodowej — w Europie i gdzie indziej. W tym sensie akcje na rzecz sprawiedliwego ukarania hitlerowskich zbrodniarzy wojennych traktujemy jako element składowy walki o pokój.

Prof. dr STANISŁAW WALCZAK

syć ponurawa, czarna w swej warstwie psychologicznej, nie ma w niej jednak beznadziei. Sam zaś temat wart jest poznania czytelnika.

Warto byłoby przy okazji zasygnalizować pewne niepokojące zjawisko. Z dorobku Wydawnictwa możemy być zadowoleni, jest żywe, ambitne, coraz wyraźniej sprowokowane w kręgu swych zainteresowań. Niepokoi co innego. Oto spojrzenie na notki wydawnicze sygnalizuje, że niezależnie od zachodzącego w całym kraju zjawiska wydłużania się tzw. procesu produkcyjnego książki, w Poznaniu sytuacja ta ulega dalszemu jeszcze pogłębieniu. Nie jest zdrowa sytuacja, gdy sam proces drukarski od momentu przekazania książki do składu, do wyjścia jej z druku trwa blisko rok, ponad rok, niekiedy nieomal dwa lata. I to się dzieje w mieście, zasobnym w jedną z najlepszych baz wydawniczych w kraju, baz, w której wszakże prawie że nie ma miejsca dla książek Wydawnictwa Poznańskiego, zmuszonego tulać się po drukarniach Zielonej Góry, Szczecina, Wrocławia, albo zgola powiatowych miasteczek. Sprawa dojrzała do zasadniczego rozwiązania, w ten sposób bowiem podcinane będą szanse dalszego rozwoju pożytecznej placówki.

Z KSIĄŻKĄ NA TY

nikla produktywność. Oto drzwi wiodące do przedświata śmierci z napisem: zawał. Dręczy mnie i odbiera radość życia nie fakt, iż pracuję ileś tam godzin na dobę, ale świadomość, iż mógłbym odejść ze swojego stanowiska, a nikt by tego naprawdę nie odczuł. Mam stałe uczucie przeciekania życia, w którym się nie realizuję. Odnoszę stałe wrażenie, że mój czas — nie prywatny, ale czas pracy, nie należący do mnie, nie jest nikomu potrzebny. Jak zrozumieć inaczej fakt, że nikt mnie o nic nie pyta, a mojego zdania nie bierze pod uwagę, mimo że zatrudnia się mnie jako fachowca wysokiej klasy?”

SZTUKA TO DOSKONAŁA PRACA

Z tą tezą w publikacji z okazji Kongresu Kultury Polskiej występuje Julian Przybysz na łamach „Kultury”. Oto wnioski, do których dochodzi:

„Praca mięśniowa, wysiłek mechaniczny, do którego myśl niepotrzebna, a nawet szkodliwa, bo przeszkadza, jak w systemie Taylora, automatyzacji ruchu, taka praca jest nieludzka, a więc niesocialistyczna. Albowiem ta praca, dzięki której człowiek stworzył swoją naturę ludzką, istotnie różna od natury zwierzęcej, ta praca nie była i nie może być tylko mechaniczną, beznadziejną, powtarzaniem raz wyczerzonych czynności (...). Żadna praca nie powinna być stała, raz na zawsze ta sama. Jedyną. Celem, już w naszych warunkach urzeczywistnianym, winna być taka praca, która by pozwalała pracującemu podwyższać ustawicznie swoje kwalifikacje, rozwijać umiejętności i budziła jego inicjatywę (...) Sztuka to do-

skonała praca, a praca staje się doskonałą wtedy, kiedy z konieczności przeradza się w wynalazczość, a więc w twórczość. Stąd wniosek drugi: ważniejsze niż inne zadanie mecenatu kulturalnego w społeczeństwie socjalistycznym jest stwarzanie warunków do powstawania dzieł wynalazczych”.

STUDIA DLA PRACUJĄCYCH — WĄTPLIWY RACHUNEK

W dyskusji na temat konieczności rozwiązywania problemów związanych ze studiami dla pracujących głos za biera Stanisław Opala w „Życiu Gospodarczym”. Spraw do uregulowania jest mnóstwo. Pisz o nich szczególnie autor, dochodząc do wniosku, że:

„Stworzenie lepszych warunków czasowych pracownikom studiującym, co wiąże się ze zmianą nieżyjących przepisów dotychczas obowiązujących, tudzież zwiększenie limitów finansowych dla rekrutacji nowych kadr asystentów i zmiana systemu wynagrodzeń dla pracowników nauki, zwiększyłyby kilkakrotnie efektywność każdej zlotówki, wydatkowanej na ten rodzaj szkolnictwa. Wyrażałoby się to w nieporównanie większej sprawności studiów”.

Zdaniem autora główną przyczyną złej efektywności studiujących są zbyt małe uprawnienia pracowników studiujących (urlopy na naukę); u-

prawienia te są u nas mniejsze niż w innych krajach socjalistycznych.

POLSKA SAMOCHODOWA

„Polityka” w 500-tym swoim numerze (gratulujemy!) podjęła się zrealizować, jak to jest u nas z motoryzacją: czy — jak to mówią niektórzy — tylko złodzieje mogą sobie pozwolić na samochód, czy też może — jak mówią inni — państwo wali klody pod nogi? Autor artykułu Andrzej K. Wróblewski oparł się na ankiecie przeprowadzonej wśród wylosowanych ze spisu „Motozbytu” 250 nazwisk klientów, którzy ostatnio kupowali samochody. Autor dopowiada swą relację do momentu, kiedy:

„Zaciskając pasy i zęby, oscylując między kredytem rodziny a możliwością utrzymania przydziału, dobija nasz zziębnięty nabywca do bram „Motozbytu”.

W kolejnym artykule mamy zobać, jak tenże nabywca po raz pierwszy przymierza się do swego samochodu, co na to rodzina, zwierzęta, sąsiedzi.

Ponadto zachęcamy do przeczytania w „Życiu Literackim” w publikacji Jerzego

Lovella o księgarzach; tenże tygodnik ogłasza ogólnokrajowy konkurs pod hasłem „Ludzie — książki, wspomnienie, do świadczenia”. Kultura” zgodnie z życiem autora drukuje niepublikowane dotychczas wiersze wybrane z przygotowanego do druku dla wydawnictwa „Czytelnik” tomu Jana Brzechwy pt. „Liryczna mego życia” wraz z przedmową poety; także w tym tygodniku Hamilton udowadnia, że dyktantym, uchodzącym za zjawisko pejoratywne, jest jednak konieczny i potrzebny. W „Polityce” — dwie ciekawe pozycje o mieszkaniach: Janusz Rolicki relacjonuje niewesołe parypetye lokatorów wspólnego mieszkania, zaś Tadeusz Brzoza w opracowaniu „Świat szuka mieszkań” przedstawia panoramę mieszkaniowych problemów świata. W „Tygodniku Demokratycznym” Marian Lipka drukuje artykuł „Podczerniona” statystyka i rzeczywistość, w którym dochodzi do wniosku, że mimo pewnego nieznacznie wzrostu udziału nieletnich w przestępczości nie jest tak źle jak by wynikało ze statystyk; po prostu statystyka niesłusznie umiata pośród przestępstw nieletnich czynny popelnienie przez dzieci poniżej lat 10. W „Głosie Nauczycielskim” Mikołaj Kozakiewicz w polemicznym felietonie odpowiada na pytanie „Po co nauczycielom samochody?”. W „Tygodniku Kulturalnym” Józef Ozga — Michałski drukuje szkic o twórczości Władysława Kowalskiego. Z okazji nowego roku akademickiego magazyn „itd” ukazał się w zwiększonej objętości oraz z przewagą materiałów o problemach studenckich i Kongresu Kultury Polskiej. Motor przynosi wyniki badań drogowych samochodów „Skoda 1000 MB”. „Szpilki” głoszą hasło tygodnia: „Nie intrzyguj w miejscu pracy, ani w miejsce pracy”.

LEKTOR



CZYJ CZAS
JEST NAJBARDZIEJ LUDZKI?

W artykule pod powyższym tytułem „Zbigniew Kwiatkowski rozpatruje w „Życiu Literackim” problem tendencji uwidaczniających się w użytkowaniu czasu. Według autora poczucie wartości czasu da się u nas sformułować w takie oto prawo:

„Im dalej od etatu, im dalej od „państwowego garnuszka”, tym poczucie wartości czasu, wyższe, mocniejsze. Im bliżej tego etatu, tym poszanowanie dla czasu produkcyjnego nikiejsze”.

Kwiatkowski pisze o tym, jakie są tego przyczyny, jakie widzi drogi wyjścia z tej nienormalnej sytuacji. A sytuacja jest nienormalna do tego stopnia, że — jak pisze:

„Pomówcie z ludźmi, a usłyszycie: męczy mnie i zabija nie nadmiar pracy, ale jej